

## Porozumienie pomiędzy Samorządem Województwa Pomorskiego i Politechniką Gdańską

Dnia 26 lutego 2003 roku o godzinie 10.30 zostało podpisane uroczyste porozumienie pomiędzy Samorządem Województwa Pomorskiego a Politechniką Gdańską w sprawie współpracy w zakresie informacji i poradnictwa zawodowego świadczonego na rzecz studentów i absolwentów Politechniki Gdańskiej przez Wojewódzki Urząd Pracy w Gdańsku oraz Biuro Karier Studenckich Politechniki Gdańskiej. Porozumienie to jest zwińczeniem obustronnej inicjatywy, mającej na celu zacieśnienie współpracy w zakresie ułatwienia absolwentom Politechniki Gdańskiej funkcjonowania na rynku pracy.

Porozumienie zostało podpisane w Sali Senatu Politechniki Gdańskiej przez Marszałka Województwa Pomorskiego Jana Kozłowskiego i Iwonę Malmur, Dyrektora Wojewódzkiego Urzędu Pracy, zaś w imieniu Politechniki Gdańskiej przez JM Rektora prof. dr. hab. inż. Janusza Rachonia oraz Prorektora ds. Organizacji prof. dr. hab. inż. Romualda Szymkiewicza.

Biuro Karier Studenckich będzie przekazywało cyklicznie do Wojewódzkiego Urzędu Pracy informacje na temat:

- liczby przyjętych na Politechnikę Gdańską studentów w poszczególnych kierunkach kształcenia na danym roku akademickim,
- możliwości specjalizacji na poszczególnych kierunkach,
- danych dotyczących zatrudnienia absolwentów Politechniki Gdańskiej,
- firm współpracujących z Politechniką Gdańską w zakresie przygotowania zawodowego i zatrudnienia studentów i absolwentów uczelni.

Wojewódzki Urząd Pracy deklaruje pomoc merytoryczną i konsultacyjną w zakresie wymiany doświadczeń i stosowanych rozwiązań organizacyjnych nt. specjalistycznego poradnictwa i informacji zawodowej oraz będzie przekazywał cyklicznie informacje o aktualnej sytuacji na regionalnym rynku pracy. Wzajemna współpraca zaowocuje wspólnym organizowaniem przedsięwzięć mających na celu aktywizację zawodową absolwentów rozpoczynających swoją karierę zawodową. Przewiduje się wspólne organizowanie wykładów i spotkań informacyjnych na rzecz aktywizowania zawodowego studentów oraz klientów CliPKZ w Gdańsku i Słupsku oraz współpracę z innymi in-



Marszałek Województwa Pomorskiego Jan Kozłowski i JM Rektor – prof. dr. hab. inż. Janusz Rachon podpisują porozumienie (fot. Jerzy Kulas)



JM Rektor i sygnatariusze porozumienia: Iwona Malmur, Dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Pracy oraz prof. dr. hab. inż. Romuald Szymkiewicz, Prorektor ds Organizacji (fot. Jerzy Kulas)

stytucjami i partnerami na rynku pracy działającymi w zakresie usług pośrednictwa, doradztwa zawodowego i personalnego, szkolenia i przekwalifikowania zawodowego

Dzięki porozumieniu absolwenci Politechniki Gdańskiej uzyskają łatwy dostęp do warsztatów i szkoleń prowadzonych w Centrum Informacji i Planowania Kariery Zawodowej w Gdańsku. Zakres współpracy obej-

muje również udostępnianie i przekazywanie do Biura Karier Studenckich Politechniki Gdańskiej informacji o międzynarodowych ofertach pracy będących w dyspozycji WUP w Gdańsku, z których będą mogli korzystać studenci i absolwenci naszej uczelni.

Alina Szabłowska  
Biuro Karier Studenckich PG

## Porozumienie

zawarte 26 lutego 2003 r. pomiędzy Samorządem Województwa Pomorskiego reprezentowanym przez Marszałka Jana Kozłowskiego oraz Dyrektora Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Gdańsku - Iwonę Malmur i Politechniką Gdańską, reprezentowaną przez Rektora prof. dr. hab. inż. Janusza Rachonia oraz Prorektora ds. Organizacji prof. dr. hab. inż. Romualda Szymkiewicza w sprawie współpracy w zakresie informacji i poradnictwa zawodowego świadczonego na rzecz studentów i absolwentów Politechniki Gdańskiej przez Wojewódzki Urząd Pracy w Gdańsku oraz Biuro Karier Studenckich Politechniki Gdańskiej

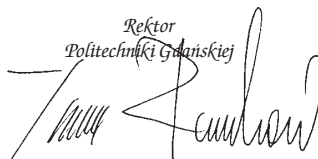
Mając na względzie:

- potrzeby środowiska akademickiego związane z kreowaniem postaw i kwalifikacji nowoczesnych kadr specjalistów,
- dotychczasowe kilkuletnie doświadczenia i rezultaty w organizowaniu przedsięwzięć skierowanych do społeczności studentów i kadry akademickiej Politechniki Gdańskiej, takich jak coroczne „Targi Pracy”,
- potrzebę rozwijania elastyczności i mobilności zawodowej młodych ludzi w sytuacji zmieniających się wymagań na współczesnym rynku pracy,
- oraz potrzebę wypracowania płaszczyzny do poszerzenia dotychczasowej współpracy

Strony porozumienia postanawiają:

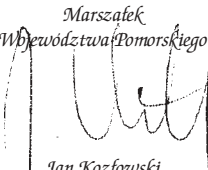
1. Wojewódzki Urząd Pracy deklaruje pomoc merytoryczną i konsultacyjną w zakresie wymiany doświadczeń i stosowanych rozwiązań organizacyjnych związanych ze świadczeniem specjalistycznej pomocy poradnictwa i informacji zawodowej na rzecz studentów i absolwentów Politechniki Gdańskiej.
2. Strony deklarują wolę wspólnego organizowania imprez i przedsięwzięć (takich jak wykłady, spotkania informacyjne) na rzecz aktywizowania zawodowego studentów oraz klientów CIiPKZ w Gdańsku i Słupsku (w tym udział studentów współpracujących z Biurem Karier Studenckich).
3. Wojewódzki Urząd Pracy będzie przekazywał cyklicznie informacje o aktualnej sytuacji na regionalnym rynku pracy, o obserwowanych tendencjach i spodziewanych prognozach zjawiska bezrobocia w regionie, ze szczególnym uwzględnieniem grupy osób posiadających wyższe wykształcenie.
4. Strony deklarują wzajemną współpracę z innymi instytucjami i partnerami rynku pracy działającymi w zakresie usług pośrednictwa, doradztwa zawodowego i personalnego, szkolenia i przekwalifikowania zawodowego (w tym udostępnianie informacji o międzynarodowych ofertach pracy będących w dyspozycji WUP w Gdańsku).
5. Biuro Karier Studenckich będzie przekazywało cyklicznie do Wojewódzkiego Urzędu Pracy informacje na temat:
  - liczby studentów przyjętych na Politechnikę Gdańską w poszczególnych kierunkach kształcenia na danym roku akademickim,
  - możliwości specjalizacji na poszczególnych kierunkach,
  - danych dotyczących zatrudnienia absolwentów Politechniki Gdańskiej,
  - firm współpracujących z Politechniką Gdańską w zakresie przygotowania zawodowego i zatrudnienia studentów i absolwentów uczelni.
6. Bezpośrednimi wykonawcami niniejszego porozumienia są:
  - ze strony Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Gdańsku
  - Aleksandra Tężycka, Kierownik Centrum Informacji i Planowania Karier Zawodowej w Gdańsku
  - ze strony Politechniki Gdańskiej
  - Alina Szabłowska, Kierownik Biura Karier Studenckich Politechniki Gdańskiej.
7. Szczegółowe postanowienia będą regulowane odrębnymi umowami.
8. Porozumienie sporządzono w czterech jednobrzmiących egzemplarzach, po dwa dla każdej ze stron.

Rektor  
Politechniki Gdańskiej




prof. dr. hab. inż. Janusz Rachon

Marszałek  
Województwa Pomorskiego



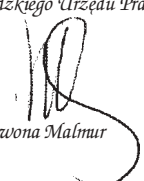
Jan Kozłowski

Prorektor ds. Organizacji  
Politechniki Gdańskiej



prof. dr. hab. inż. Romuald Szymkiewicz

Dyrektor  
Wojewódzkiego Urzędu Pracy



Iwona Malmur

## Myśli na dziesięciolecie

Motto: „Vivere est cogitare” – Cynceron (106-43 przed Chr.)

Zaprawdę, *żyć to znaczy myśleć*. Ta starożytna maksyma, powtórzona w wiele lat później przez słynnego francuskiego filozofa, matematyka i fizyka Kartezjusza (René Descartes, 1596-1650) w formie znanego „cogito, ergo sum” (*myślę, więc jestem*) jest chyba najlepszym odbiciem istoty człowieka rozumnego, czyli „homo sapiens”. Dlatego też **dziesiąta rocznica powstania publikacji Pismo PG**, którego autor był współzałożycielem i długoletnim członkiem jego Zespołu Redakcyjnego, musi go skłaniać do jakiejś refleksji. Niech poniższe przypomnienie obrazu Rembrandta *Medytujący filozof* (1632) służy tu za ilustracyjne wprowadzenie.



*I skierowałem swój umysł ku temu, by zastanawiać się i badać, ile mądrości jest we wszystkim, co dzieje się pod niebem (Ekl 1:13)*

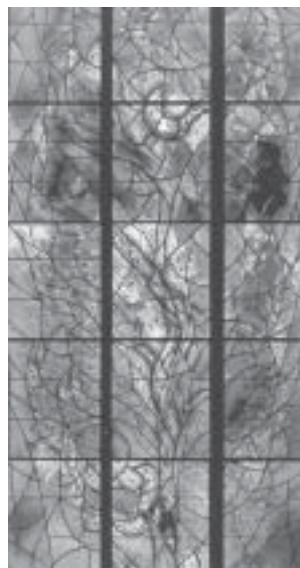
Trzeba chyba mieć satysfakcję z tego, że *Pismo*-jubilat nie jest – jak niektóre podobne publikacje wydawane gdzie indziej – jedynie biuletynem informacyjnym będącym tubą uczelni, że ma ambicje „wyższego rzędu”. Wydaje się, że za to właśnie nasze *Pismo PG* jest dostrzegane i cenione. Oby tak działa się w przyszłości. A dziś? Powróćmy do „filozofii”. Może warto sięgnąć do Biblii?

Dawno, dawno temu, w Dniu Pierwszym powstało światło:



*„Niechaj stanie się światłość!” (Rdz 1:3)*

Później, w ogrodzie Eden, pojawił się człowiek, oraz – jak to widzi Marc Chagall:



*...drzewo życia w środku tego ogrodu (Rdz 2:9)*

Czytamy, że



*Wszystko bowiem zostało stworzone w zamierzonym celu (Syr 39:21)*

*Tymczasem – Pokolenia przychodzą i odchodzą, a ziemia trwa po wszystkie czasy (Ekl 1:4).*

Bo przecież:



*... każdy człowiek trwa tyle co tchnienie (Ps 38:6);*



oraz imię nasze pójdzie z czasem w zapomnienie i nikt nie wspomni naszych poczynań. Przemienie życie nasze jakby ślad obłoku i rozwieje się jak mgła, ścigana promieniami słońca i żarem jego przybita (Mdr 2:4)

Dlatego człowiek, kierując się zaleceniem:



Nie czuj wstrętu do pracy uciążliwej... (Syr 7:15),

zawsze dążył do utrwalenia swego wizerunku duchowego w dziełach materialnych:



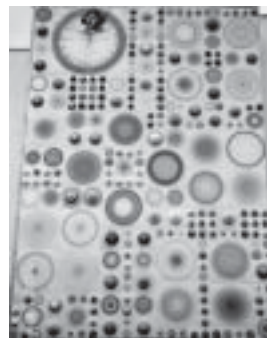
Pamiętne uczynił swe cuda... (Ps 110:4)

Przez wieki, gdy człowiek słuchał wezwania *Każdego dzieła, które twa ręka napotka, podejmij się według twych sił (Ekl 9:10)*, i kiedy hołdował zasadzie, że *...piękną jest rzecz...szczęścia zażywać przy pracy swojej...* (Ekl 5:17), powstawały wspaniałe budowle, a wśród nich – te bardzo charakterystyczne – wieże i mosty:



...dzieła zdumiewające, których dokonał na ziemi (Ps 45:9)

Jest rzeczą znamioną, że przez wszystkie te czasy – od samego początku rodzaju ludzkiego – człowiek zwykł spoglądać w górę, oczekując odpowiedzi na nurtujące go pytania:



Czy znane ci prawa niebios, ich pismo na ziemi wyjaśnisz? (Job 38:33)

Towarzyszyły temu widzenia I we śnie ujrzał



drabinę opartą na ziemi, sięgającą swym wierzchołkiem nieba, oraz aniołów Bożych, którzy wchodzili w górę i schodzili na dół (Rdz 28:12)

Każdemu nowemu ludzkiemu pokoleniu wydawało się, że – choć...*młodość jak zorza poranna szybko przemija (Ekl 11:10)* – jest ono predestynowane do zmiany bryły świata, do zastąpienia przebrzmiałego „starego”, doskonalszym i odkrywczym „nowym”. Tymczasem słyszymy:



Jeśli jest coś, o czym by się rzekło: „Patrz, to coś nowego” – to już to było w czasach, które były przed nami (Ekl 1:10)

Można dostrzec, że od wieków człowiek-budowniczy czerpie ze wzorów istniejących w naturze, lub tych utworzonych przez jego dawnych czy bliższych poprzedników. Również w sensie moralnym dzisiejsze nasze życie, naznaczone „rajską” przewiną człowieka, nie odbiega wiele od dawnego. Z naszych



...ulic nie znika krzywda i podstęp (Ps 54:12)

a to, co wypowiedziano 2700 lat temu, jest – jakże wyraziście – aktualne i dzisiaj:

*Wyginął z ziemi pobożny, Prawego nie ma między ludźmi;  
Wszyscy bez wyjątku na krew czyhają,  
jeden na drugiego sieć zastawia.  
Do złego – choćby obu rękoma; do czynienia dobrze:  
Księżę żąda złota,  
Sędzia podarunku;  
Według upodobania dostojnik rozstrzyga, i sprawę wykręcają.*

Czyżby tak bardzo dziś popularne słowo *przekręt* miało swój pierwowzór w owym *wykręcaniu*?

Dzisiaj odpowiedzialność i uczciwość nie są w cenie, a ideałem jest życie bez trosk, na luzie, i ukierunkowane wyłącznie na przyjemności:



*Czemu kochacie marność i szukacie kłamstwa? (Ps 4:3)*

A przecież  
...*Tak, Szeol rozszerzył swą gardziel, rozwarł swą paszczę nadmiernie; wpada doń tłum miasta wspaniały i wyjący z uciechy (Iz 5:14)*



„*Bądźcie wy tedy doskonali, ... (Mt 5:48)*

Inne wskazanie głosi: *Łagodni za to posiadą ziemię i będą się rozkoszować wielkim pokojem (Ps 36:11)*

Aczkolwiek ciągle grozi nam, że mogą pojawić się *cztery Jeźdźcy Apokalipsy (Albrecht Dürer, 1471-1528):*



...*by zabijali mieczem i głodem, i morem, i przez zwierzęta ziemi (Ap 6:8)*

oraz, że *okropnie spustoszona będzie ziemia ... (Iz 24:5), bo Ziemia została splugawiona przez swoich mieszkańców (Iz 24:5), to jednak równocześnie wzmocnimy się, czytając:*



...*który otworzył drogę przez morze i ścieżkę poprzez potężne wody (Iz 43:16).*

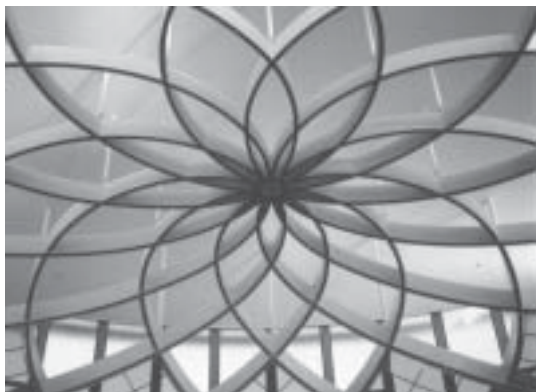
Drogowskazem niech nam będą słowa:



„*Pouczę cię i wskażę drogę, którą pójdziesz...*” (Ps 31:8)



Wierzmy, że:



*Rozpościerać będę nad tobą swą sieć... (Ez 32:3)*



*...i na tej skale zbuduję... (Mt 16:18)*

i chociaż:



*...nie rozpozna człowiek tego wszystkiego, co przed oczyma jego się dzieje (Ekl 9:1)*

oraz

*Pisaniu wielu ksiąg nie ma końca, a wiele nauki utrudza ciało (Ekl 12:12),*

to jednak trzeba nam zawsze dążyć do tego, aby nie zaniechać myślenia. Sądzę, że praca nad tekstem do naszego *Pisma PG* myśleniu takiemu dobrze służy. W Jubileuszu 10-lecia tego pisma warto chyba o tym przypomnieć.

Zbigniew Cywiński  
Emerytowany profesor PG

P.S. *Uczenie się bez myślenia – jest zmarnowaną pracą – Konfucjusz (Kong Qiu lub Kongfuzi, 551-479 przed Chr.)*

W artykule wykorzystano fotografie autora oraz:

1. Rembrandt van Rijn: Medytujący filozof, 1632, Paryż, Luwr-Muzeum. Wg Hans Vredeman de Vries, Hirmer Verlag München 2002
2. Gedanken für den Augenblick, Verlagsgesellschaft NATURA 2000 GmbH München 1991
3. Witraż Marka Chagalla w kościele parafialnym św. Stefana w Moguncji wg Kunstverlag Maria Laach
4. Fot. T. Takeuchi wg Japan 2003, JETRO
5. Kolekcja grafik z Uniwersytetu im. Heinricha Heinego w Düsseldorfie
6. Structural Engineering International, IABSE, 12(2002), 3



1904                      1945                      2004/2005  
JUBILEUSZ POLITECHNIKI w GDAŃSKU

## Paweł Jasienica i Politechnika Gdańska

### Odsłona czwarta

Ciągle trwa rok 1954 i zaznajamianie się Pawła Jasienicy z Politechniką Gdańską. W miarę poznawania poszczególnych katedr wzrastał jego zachwyt nad naszą uczelnią. Marzenia, plany, zaangażowanie profesorów okazały się bardzo zaraźliwe. Z pasją opowiadali oni o swojej pracy przybyszowi z Warszawy, który widział jak z taką samą pasją ją wykonywali. Dzisiaj, gdy człowiek oderwał się od ziemi i poszybował w przestrzeń kosmiczną, komputery-

zacja stała się codziennością i wynaleziono leki na nieuleczalne dotychczas choroby, inaczej patrzymy na projekty, które tworzyli ówczesni inżynierowie. Ale niektóre z nich – podobnie jak szklane domy Stefana Żeromskiego – ciągle pozostają pięknym, ale nierealnym marzeniem.

Do takich niezrealizowanych, z dzisiejszej perspektywy patrząc trochę nierealnych, aczkolwiek niezupełnie do kategorii science fiction dających się zaliczyć – projektów

należy rurociąg węglowy. Model rurociągu zbudowano w laboratorium Wydziału Budownictwa Wodnego, a jego działanie w mikroskali zaprezentował Pawłowi Jasienicy profesor Józef Karwowski, dziekan tegoż Wydziału. Zgodnie z założeniami w przyszłości z *naszych zagłębi węglowych pobiegną w różnych kierunkach, kładąc się wprost na ziemi, stalowe tuby o średnicy jednego metra, wylane wewnątrz topionym bazaltem. Stacje pomp ustawione na ich drodze wzmacniać będą prąd wody. Obliczono, że przez każdy punkt takiego przewodu przesunąć się może gładko 3600 ton węgla na godzinę. Wątpię, czy da się ująć rachunkiem ile oszczędności przyniesie, ilu kłopotów pozbawi nas projektowany rurociąg węglowy. Przecież korzyści będą miały tendencję wzrastającą: odciążone koleje tym sprawniej zajmą się innymi przewozami itp.*

Niewątpliwie projekt był nowatorski i przyświecał mu wspaniały cel, ale ze względów technicznych jego wykonanie było nie-

możliwe. Sam Jasienica – laik przecież w dziedzinie nauk technicznych – zastanawiał się, skąd przyjdzie nam wziąć ogromną masę wody, potrzebną do przepchnięcia tysięcy ton węgla, które miałyby być transportowane rurociągiem. W laboratorium na kilkumetrowym odcinku rur, przez które malowniczo przemieszczał się węgiel popychany przez wodę, wyglądało to jednak bardzo obiecująco.

Drugim problemem, który usiłował rozwiązać profesor Karwowski i współpracujący z nim naukowcy, była maksymalizacja Wisły. W tajniki sprawy wprowadził Jasienicę profesor Jerzy Sielski. Roztoczył on wspaniałą wizję królowej naszych rzek, którą ujął w karby system sztucznych jezior i śluz. Dzięki temu poziom wody zostałby podwyższony, co z kolei pozwoliłoby na wykorzystanie rzeki do celów gospodarczych i transportowych, a mieszkańcy środkowej i południowej Polski mieliby okazję zobaczyć statki o wyporności sięgającej kilku tysięcy ton.

*Wszystko obraca się jeszcze w sferze projektów. Istnieją rozmaite szkice rozwiązań praktycznych. Profesor Sielski powiedział mi o jednym z nich.*

Warszawa została by ominięta specjalnym kanałem. Nie znaczy to, że miasto musiałoby pożegnać się z rzeką i budować domy w jej byłym korycie. Wisła płynęłaby sobie nadal, uporządkowana, pogłębiona – piękna. Przeszłyby nawet groźne powodziom, pozbyłyby się ruchu towarowego. Charakterem i przeznaczeniem upodobniłaby się po

trosze do stawów w Łazienkach. Pas żywej wody dla potrzeb i ozdoby miasta.

W 1954 roku powstała specjalna pracownia, w której gromadzono i opracowywano materiały związane z regulacją Wisły. Maksymalizacja (a nie kanalizacja, jak dotychczas mówiono, co Jasienicy kojarzyło się nieodłącznie z pokoikiem zaopatrzonym w łańcuszek z porcelanowym uchwytem), której promotorem był profesor Karwowski, wymagała gruntownego zbadania zarówno dna rzeki, jak i terenów wzdłuż całej jej długości. Profesor Waclaw Balcerski wyjaśnił, że terenem doświadczalnym będą dwie mazowieckie rzeki – Liwiec i Świder, które – podobnie jak Wisła – mają ruchome dno. Ogromne masy wiślanej wody wloką wraz z prądem tzw. denne rumowisko. Aby wybudować zaporę (a potrzebna będzie niejedna), niezbędne są informacje, gdzie kończą się przesuwające się masy ziemi, a zaczyna *krzepki calec*. Początkowo zamierzano wybudować na Żuławach dziewięciokilometryowy model Wisły, ale zrezygnowano z tego pomysłu.

Problem jest ciągle otwarty. Bo czyż coś się zmieniło od 1954 roku, kiedy to Paweł Jasienica pisał: *nic chyba nie zjedna tak serc i nie podbije umysłów, jak obietnica, że z koryta największej polskiej rzeki znikną mierzliny i łachy, a bure jej wody staną się spławne (...)*

*Pokolenie, które ów cel osiągnie, nada Wiśle należy jej majestat, przejdzie do historii. (...)*

Praca warta jest największego wysiłku.



*Professor dr Michał Broszko (zdj. ze zbiorów Pracowni Historii Politechniki Gdańskiej)*

Jeżeli dopomożemy pierwszej z naszych rzek, jeżeli usuniemy skutki tylowiekowych zaniedbań i zdołamy osiągnąć wszystkie możliwości, wypełnić niejako ramy stworzone przez przyrodę – system Wisły wysunie się w Europie na drugie miejsce po dorzeczu Renu, który natura najhojniej obdarowała.

Ktoregoś dnia profesor Kopecki zaprosił Pawła Jasienicę do hali laboratoryjnej, gdzie przeprowadzono badanie obiegu i nagrzewania się wody w elektrociepłowni gdańskiej. W zmniejszonej skali badano zjawiska, które zachodzą w rzeczywistości. Każdy moment obiegu wody, poddanej działaniu elektrycznego grzejnika, bardzo starannie rejestrowano. Takiego badania – jak powiedział profesor Kopecki – do tej pory nigdzie nie przeprowadzano.

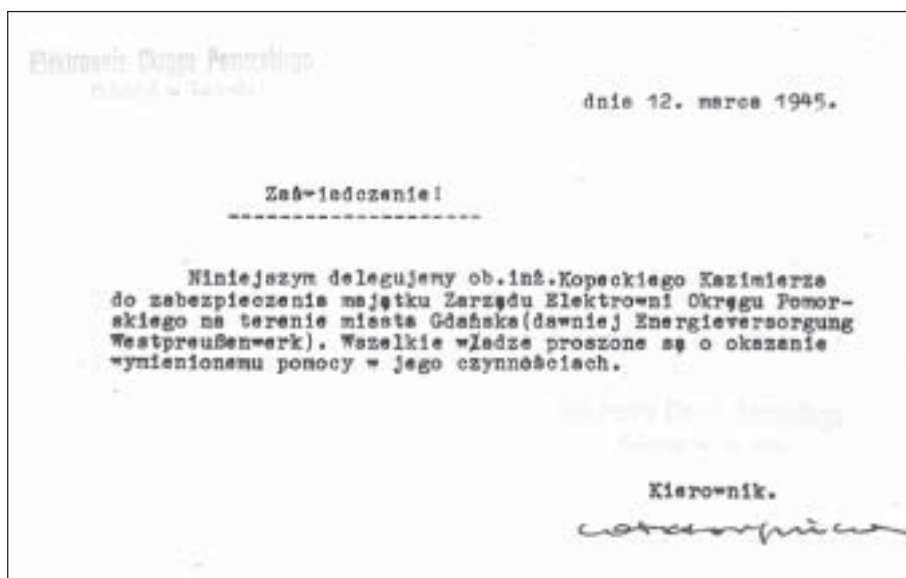
Dla Jasienicy było to kolejne doświadczenie. I kolejny powód do pełnego szacunku ukłonu złożonego gdańskim naukowcom. Nic zatem dziwnego, że pełen podziwu napisał później: *podkreślałem i starałem się uzmysłowić związek poszczególnych katedr z rozmaitymi zagadnieniami Wybrzeża. Tutaj, gdzie teraz jesteśmy, czuje się rytm życia całego kraju. Nie ma w Polsce takiej dziedziny gospodarki narodowej, która by nie korzystała z usług gdańskiego Instytutu. W jego prace zaangażowani są wszyscy profesorowie Wydziału, przez laboratoria przechodzą studenci, poczynając od drugiego roku nauki. Bez przerwy oddziałuje na nich swoisty klimat tej jedynej w swoim rodzaju pracowni.*

W wydziałowym laboratorium oglądał miniatury polskich rzek i rzeczułek oraz miniatury budowli, które na nich stawiano. Z ogromnym zainteresowaniem przyglądał się doświadczeniom mającym na celu ustalenie skutków działania pędzącej rzecznej fali, która napiera zarówno na most, jak i kształtuje dno rzeki. Dzięki ustaleniom, na



*Uroczyste posiedzenie Senatu z okazji X-lecia PG – pierwszy z lewej: prof. Romuald Cebertowicz (zdj. ze zbiorów Pracowni Historii Politechniki Gdańskiej)*





(Ze zbiorów Pracowni Historii Politechniki Gdańskiej)

który punkt filara przypada największy napór wody, można będzie zaprojektować odpowiedni kształt mostu.

Badania próbek gruntów z całej Polski miały doprowadzić do ustalenia, jakie budowle, tamy czy fundamenty można na danym terenie stawiać. Maksymalizacja zakładała wszechstronne i wielokrotne wykorzystanie każdego metra sześciennego wody. Ważne było, aby jak najmniej wody wsiąkało w piasek. A woda bardzo lubi podmywać i niszczyć, lubi też przeciekać. Dlatego zajęto się badaniem tych wszystkich niepożądanych „działań” wody. Skonstruowano specjalny przyrząd do badania przesiąkliwości różnych gatunków ziemi. Doświadczenia wykonywano wykorzystując wodę, piasek i glinę, ale także elektrolit, w którym zachodzą podobne zmiany. Aby scalić grunt, zaczęto stosować metodę nazywaną petryfikacją, a u nas na Politechnice Gdańskiej cebertyzacją – od nazwiska profesora Romualda Cebertowicza. Dzięki zastosowaniu krzemionki wzmocniono ziemię lub drewno, osiągając w ciągu trzech dni to, co w naturze kamieniało przez dziesiątki milionów lat.

Jasienica spotkał się z profesorem Cebertowiczem po jego powrocie z Chin, gdzie profesor bardzo skutecznie zaszczerpił ideę petryfikacji.

*Zaczęłam rozmowę od uwag na temat zainteresowania, jakie wzbudza w Polsce petryfikacja.*

*- Proszę mówić z e s k l a n i e – przerwiał mi profesor.*

*Hosanna! Okazuje się zatem, że najbardziej ściśle określenia można krótko, jasno i zwięźle wyrazić po polsku. I żadnej „acji” nie trzeba. I powaga nauki w najmniejszym stopniu na szwank wystawiona nie będzie.*

Okazało się, że wystarczyło 46 procent krzemionki, by gruba warstwa kurzawki w jednej z naszych kopalń przeobrażona została w skałę. *Cudownej metamorfozy dokonała tutejsza, gdańska ekipa. Nie używała żadnych zakłęb, tylko pewnej ilości chemikaliów, rur metalowych, przewodów, a zwłaszcza prądu elektrycznego.*

Gdzie indziej znowu rozmaite względy społeczne i gospodarcze nakazywały budowę fabryki. Ale grunt wokół był tak sapowaty i bagnisty, że na umocnienie według starych metod poszłyby całe lasy pali. Powierzchnia moczarów zamieniona została w opokę, która potrafi udźwignąć ciężar wielkich pieców.

Aby Paweł Jasienica zrozumiał istotę zeskalania, przeprowadzono na jego oczach doświadczenie, które miękki grunt zamieniło w skałę. Dokonano tego w Zakładzie Zjawisk Elektrokinetycznych w Gruncie. Spotkał tam dwóch swoich kolegów z czasów studenckich – Donata Jasińskiego, z którym *żeśmy razem iuwentutem na sport marnowali*, oraz Eugeniusza Juskiewicza, *człowieka statecznego, który zawsze wolał turystykę wioślarską, a regatami gardził*. U tego ostatniego zobaczył rzecz, o której – jak sam powiada – *daremnie marzył*, a mianowicie mikroskop elektronowy. Przyjechał on do Polski w częściach, a złożony został w rekordowym czasie trzech miesięcy.

Na ścianach pomieszczenia wisiały zdjęcia mikrostruktury rozmaitych gruntów, wykonane tym właśnie aparatem, a które kojarzyły się Jasienicy z futurystycznymi obrazami. Okazało się, że zobaczenie czegokolwiek przez mikroskop wymagało nie byle jakich umiejętności. *Myslałem że i ja coś zobaczę na ekranie mikroskopu. (...) Jed-*

*nakże zrezygnowałem nawet z prośby o to. Trzeba mieć litość nad ludźmi. Rzucić obraz na ekran, to znaczy tak dokładnie zgrać przedtem cztery diafragmy, by scentrowane promienie przeszły przez ich otwory, o średnicy 0,05 milimetra każdy.*

Funduszy na mikroskop elektronowy, mikroskop metalograficzny (do badania szlifów metali) oraz budowę hali laboratoryjnej Instytutu Budownictwa Wodnego PAN, kierowanego przez profesora Romualda Cebertowicza (hali wybudowanej w 1952 roku na terenie Politechniki, *łączącej się bezpośrednio z pięciopiętrowym i również nowym gmachem Wydziału Budownictwa Wodnego*) dostarczyły przeprowadzane zeskalania.

Nie tylko Polacy korzystali z usług związanych z zagęszczaniem gruntów. Metodę tę zastosowano również na Węgrzech.

*Bardziej oryginalne zjawisko, to wpływ gdańskiej centrali na Chiny. (...) Bawił tu na czteromiesięcznych studiach chiński uczonec, dr Liu, i powróciwszy do swej ojczyzny powołał do życia zakład czy też instytut zeskalania. Możemy być pewni, że wspomniana powyżej podróż profesora Cebertowicza nie pozostanie bez wpływu i korzyści dla tej placówki. Zresztą nie tylko dla niej.*

Niezbyt dawno temu odbył się w Szwajcarii Międzynarodowy Kongres Mechaniki Gruntów. Pewien Hindus biegał wtedy po całym Zurichu, szukając profesora Cebertowicza. Wyczytał był bowiem o nowej metodzie w prasie chińskiej, która lojalnie podawała, skąd czerpie wiadomości.

*(...) Przedstawiciel hinduskiej nauki czy techniki szukał kontaktu ze znakomitym polskim specjalistą w dziedzinie gospodarki wodnej. (...) opowiedziane zdarzenia niezbitnie świadczą o promieniowaniu naszej nauki na kraje bardzo dalekie i gwałtownie potrzebujące pomocy. Słuszna więc jest teza, że takiej – i tego rodzaju – ekspansji nie znały dotąd nasze dzieje.*

Nie tylko Wydział Budownictwa Wodnego zajmował się badaniem i projektowaniem urządzeń wodnych. Katedra Hydromechaniki i Budowy Turbin Wodnych Wydziału Mechanicznego, z profesorem Władysławem Krzyżanowskim oraz profesorem Michałem Broszko, miała swój ogromny udział w budowie turbin wodnych.

Jasienica – jako ciekawostkę – opowiedział historię turbin wodnych w Polsce. Otóż przed pierwszą wojną światową w naszym kraju, jeszcze za carskich rządów, nie produkowano tego rodzaju urządzeń. Znaleźli się jednak przedsiębiorczy panowie, którzy najpierw brali zaliczkę, następnie sprowadzali turbiny z Niemiec i sprzedawali je jako własne wyro-



by. *Annały historii nie mówią, jak tam było ze znakami firmowymi, ale to są już drobiazgi. Grunt, że młynarz miał swoją turbinę, pośrednicy mamone - a Niemcy fabryki.* Gdy w czasie wojny rząd niemiecki zabronił wywozu metali, cwaniacy znaleźli się w pułapce. Wzięli zaliczki i musieli wywiązać się z tego, co obiecali. Jedynym wyjściem było uruchomienie produkcji potrzebnych urządzeń. *Taki był początek produkcji turbin wodnych w naszym kraju. Można by rzec, iż w kołyskę ich zaglądały paragrafy kodeksu karnego.*

Warszawski gość zwiedził laboratorium Katedry, obserwował doświadczenia, które przeprowadzano w ogromnym zbiorniku o szklanych ścianach (*tak wielkim, że można by pewnie młode kajmany w nim hodować*). Widział, jak pracuje wirnik turbiny, którego prędkość zwiększono z ośmiuset pięćdziesięciu do ponad tysiąca czterystu obrotów na minutę. Sam przyznaje, że pragnąc poznać i przede wszystkim zrozumieć zasady działania urządzeń, zanudzał pytaniami pracowników, a szczególnie inżyniera Franaszcza, który udzielał informacji potrzebnych do reportażu o katedrze Hydromechaniki.

Z rozmowy z profesorem Krzyżanow-

skim dowiedział się, że okupację spędził on w obozie w Oświęcimiu, gdzie trafił wraz z pierwszym transportem więźniów. Na przedramieniu miał wytatuowany numer 1902. Również jego żona, oświęcimska więźniarka, *nosi na ręku numer siedem tysięcy któryś, czyli pochodzi z pierwszego transportu kobiecego. Poznali się w Oświęcimiu.*

Gdy w listopadzie 1954 roku Jasienica przyjechał ponownie do Gdańska, nie zastał już profesora Michała Broszko, który zmarł wskutek wylewu krwi do mózgu. Autor wspomina go jako nie tylko europejskiej, ale światowej sławy specjalistę od hydromechaniki, przedwojennego wykładowcę z Politechniki Warszawskiej.

Śmierć profesora skłoniła dziejopisarza naszej powojennej Alma Mater do refleksji na temat szacunku dla czasu naukowców. Nie widać bowiem, by ten czas ceniono. Muszą oni zajmować się wieloma niepotrzebnymi sprawami. Różne biurokratyczne sprawozdania i remanenty sporządzane przy trwających nieprzerwanie wykładach i przeprowadzanych ćwiczeniach laboratoryjnych (sklepy w czasie remanentów się zamyka; za szczególnie pokrzywdzony uważa Jasie-

nica Wydział Chemii, gdzie jest mnóstwo odczynników i substancji, które trzeba zważyć i wycenić, a których nie da się liczyć na sztuki jak główki kapusty) odciągają pracowników od tego, co jest ich zasadniczym celem. *Zdarzają się tygodnie, w których uboczne zajęcia pochłaniają osiemdziesiąt pięć procent czasu.*

Wspomina tu profesora Ludwika Hirsfelda, wielkiego uczonego, którego nie interesowało to, co już zrobiono, ale to, co zostało jeszcze do zrobienia.

Czas dla uczonego jest wartością bezcenną – zarówno dla tego, który wiele dokonał, jak i dla tego, który stawia swoje pierwsze kroki. *Mózgi ich zdolne są często do zupełnie nieoczekiwanych wniosków i skojarzeń, tak jakby działały w nich dodatkowe ośrodki, całkiem swoiście reagujące na bodźce ze świata zewnętrznego. Zmuszać je do zajęć postronnych – a w dodatku nudnych przeważnie i jałowych – to mniej więcej tyleż znaczy, co sypać miarki piasek w skomplikowaną maszynę.*

Ewa Dyk-Majewska  
Biblioteka Główna



1904                      1945                      2004/2005  
JUBILEUSZ POLITECHNIKI w GDAŃSKU

## Ze studiów na Politechnice Gdańskiej w latach 1948-1954 (cz. II)

### Daj pan indeks!

Jeden z naszych kolegów Sławek K. w żaden sposób nie mógł zdać jakiegos egzaminu. W żaden sposób. A trzeba przyznać, że starał się tak, jak tylko mógł. I nie mógł zdać. W związku z tym przechodził wprawdzie z semestru na semestr, z roku na rok, ale zawsze z warunkową rejestracją z powodu tego zaległego egzaminu.

Kilka razy próbował już zdać ten egzamin, ale bez pozytywnego wyniku. Wprawdzie za każdym razem był coraz lepiej przygotowany, ale i coraz bardziej się na nim denerwował. Być może, nie bez winy był tu i egzaminator, który stale wyżej podnosił poprzeczkę swoich wymagań, wychodząc z założenia, że jak ktoś się tak długo się przygotowuje, to i

umieć musi coraz więcej. A więc i więcej powinno się od niego wymagać.

Wreszcie nadszedł termin zdawania egzaminów dyplomowych, kończących nasze studia. I wreszcie każdy z nas otrzymał tak upragniony dyplom.

Do egzaminu dyplomowego został dopuszczony także i Sławek. Ale jak zwykle. Warunkowo. Warunkiem było wcześniejsze zdanie tego zaległego egzaminu. Dyplomu mu przecież warunkowo nie dadzą.

Dzień wcześniej, przed egzaminem dyplomowym, Sławek więc poszedł zdawać ten, ciągnący się za nim od wielu lat, zaległy egzamin. Wiedząc jak wiele od tego zależy, był jeszcze bardziej zdenerwowany niż zwykle. Wreszcie znalazł się przed obliczem

egzaminatora. Ten też go oblał, jak zwykle.

Zrozpaczony Sławek wziął swój indeks i już stojąc w drzwiach, odwrócił się i prawie krzycząc, powiedział: „Bodajby pańskie dzieci miały takie ciężkie życie, jakie ja mam z panem”. Wywarło to nieoczekiwany skutek. Zaskoczony egzaminator przez chwilę stał w milczeniu, a następnie też krzyknął: „Daj pan indeks! Daj pan indeks!” – i za chwilę zdumiony i uradowany Sławek szedł korytarzem z zaliczonym i wpisanym do indeksu egzaminem: zdał z wynikiem dostatecznym. Więcej mu do szczęścia nie brakowało.

Egzamin dyplomowy zdał bez większych trudności i wkrótce pracował w stoczni jako inżynier. Po kilku latach zaliczył sobie magisterkę, a później przez wiele lat pracował w przemyśle okrętowym, zajmując dyrektorskie stanowiska.

### Koordinacja pracy

Przez część roku 1952 odbywałem, jako student Wydziału Budowy Okrętów, praktykę stoczniową. Mieszkałem wówczas, z bratem Heńkiem, w wynajętym prywatnie pokoju. W tym samym co podczas studiów. Drugi, mały pokój, w tym samym mieszkaniu, zajmował mój kolega ze studiów, Piotr Sz. Odbywał on również praktykę jak ja, ale w innej stoczni. Bardzo często wieczorem

dzieliliśmy się wrażeniami z odbywanych praktyk. Któregoś dnia Piotr Sz. opowiedział mi historię, jaka miała miejsce w „jego” stoczni.

Na jednym z budowanych tam statków przeprowadzono próbę szczelności zbiorników balastowych. Wypadła ona pomyślnie i została uznana przed nadzór i inspektora instytucji klasyfikacyjnej. Zbiorniki były więc właściwie wykonane, szczelne, a w związku z tym można było przystąpić do dalszych w nich prac. Odpowiednia ekipa stoczniowa otrzymała polecenie przeprowadzenia konserwacji wewnętrznych ścian zbiorników. W tym celu musieli usunąć z nich wodę, wykorzystaną podczas badań szczelności zbiorników.

Statek był dopiero w budowie i nie miał jeszcze służącej do tego celu, specjalnej instalacji. Odkręcono więc jeden z włazów któregoś zbiornika. Podłączono przenośną pompę z własnym napędem i rozpoczęto wypompowywanie wody. Jej poziom opadał dość szybko, ale tylko do pewnego momentu. Później zatrzymał się na pewnej wysokości, a nawet chwilami zdawało się, że unosi się do góry, tak jakby mimo wypompowywania wody jeszcze jej przybywało. Pompa pracowała z pełną wydajnością, i nic. Według obliczeń specjalistów zbiornik już dawno powinien być pusty, a tu pompa wylewała z niego wodę i wylewała. „Pół” stoczni zastanawiało się jak to jest możliwe. Przecież zbiornik jest szczelny. Wczoraj to doświadczalnie i komisyjnie stwierdzono.

Tymczasem druga ekipa stoczniowa otrzymała polecenie przebalastowania statku. Odkręcono i więc drugi właz do tego samego zbiornika, stwierdzono, że jest on tylko w połowie wypełniony wodą. Przerzucili więc rurociąg z towarzyszącego im holownika i zaczęli łać wodę do zbiornika a tu jej wcale nie przybywało. Z obliczeń wynikało, że zbiornik powinien być już pełny a tu nic. Poziom w nim stale utrzymywał się na tej samej wysokości. „Druga połowa” stoczni zastanawiała się, jak to jest możliwe. Przecież ten zbiornik jest szczelny. Stwierdzono to wczoraj podczas prób szczelności.

Gdy się wreszcie wyjaśniło, że jednym włazem wlewało wodę do zbiornika, a drugim ją usuwano, to „cała” stocznia odetchnęła. Obawiano się już, że nastąpiła jakaś awaria. Ale całe szczęście, że nie. Wszystko skończyło się więc na śmiechu.

### Uklonić się czy nie uklonić?

To było dawno, jeszcze za czasów studenckich, na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych.

Idąc kiedyś ulicą zobaczyłem jakąś dziewczynę, która zbliżała się w moim kierunku. Wydała mi się ona taka jakaś znajoma, ale nie mogłem sobie uprzytomnić, skąd ją znam. Tak długo się nad tym zastanawiałem, że przegapiłem moment, w którym powinien jej się uklonić. W dalszym ciągu zastanawiałem się jednak, skąd ją znam? Kiedy i gdzie ją widziałem czy też poznałem? Kto to jest? Aż wreszcie sobie przypomniałem. Przecież to jest narzeczona jednego z moich przyjaciół, kiedyś byłem jej przedstawiony. A teraz jej się nawet nie ukloniłem. Dlaczego? Przecież wzrok i pamięć mam dobrą. Zrobiło mi się głupio.

Idąc dalej, znów spotkałem jakąś panią, która również wydała mi się znajomą. Ale skąd ją ja znam, też nie mogę sobie przypomnieć. Nauczony poprzednim doświadczeniem długo się nie zastanawiam. Gdy mijaliśmy się, szarmancko zdjąłem czapkę i wykonałem jakiś ruch i skłon, który wydał mi się szczytem elegancji. Idąc dalej w dalszym ciągu zastanawiałem się, skąd ją znam. Po chwili przypomniało mi się, że poprzedniego dnia, gdy jechałem pociągiem elektrycznym, to ona siedziała gdzieś w pobliżu.

Tak więc uklony, a właściwie to te dwie panie, zupełnie mi się pomyliły.

\* \* \*

Przy okazji tych wspomnień przypomniał mi się p. prof. J. N., wykładowca jednego z ważniejszych i trudniejszych przedmiotów na Politechnice. Był on potężnie zbudowany, wysoki i otyły. W zimie chodził w kożuszkach, w którym wyglądał dostojnie i godnie. W stosunku do niego, my studenci pierwszych lat studiów, szczupli i w skromnych płaszczach wyglądaliśmy mizernie. Przyjemnie było spotkać na ulicy pana profesora J. N. i uklonić mu się. Na nasz nieśmiały ukłon i nieporadne zdjęcie czapki profesor odkłaniał się z widoczną przyjemnością. Z gracją zdejmował z głowy nieodłączny kapelusz i trzymając go w prawej ręce, z rozmachem, dużym łukiem opuszczał go w dół i do tyłu. Sam, uśmiechając się życzliwie, wykonywał jeszcze nieznaczny skłon do przodu. Potem znów podnosił kapelusz do góry i już bez rozmachu sadowił go na głowie. Profesor wykonywał to tak elegancko i tak miło, że aż człowiekowi przyjemnie się robiło. Czuł się do wartościowany i ważny nawet ze stopniem „dostatecznie” wpisanym do indeksu przez pana profesora.

Później, na starszych już latach studiów, zamiast czapek studenckich nosiliśmy na głowach berety. Ano, taka była wówczas moda. Zmieniło to sposób kłaniania się panu

profesorowi. Teraz student mijając profesora wykonywał ukłon nie zdejmując oczywiście beretu z głowy. Pan profesor też nie zdejmował, z wrodzoną sobie gracją, kapelusza z głowy. Po prostu lekko odwracał twarz w drugą stronę i udawał, że nie widzi.

Aż żałowałem wówczas, że nie noszę w dalszym ciągu czapki studenckiej.

### Obrona pracy doktorskiej

I wreszcie nadszedł dzień publicznej obrony mojej rozprawy doktorskiej, wyznaczony na 22 czerwca 1970 roku. Po odczytaniu obu recenzji, zreferowaniu przeze mnie głównych tez pracy i ustosunkowaniu się do recenzji, odbyła się krótka dyskusja publiczna. Następnie komisja do spraw przewodu doktorskiego udała się na naradę. Po chwili jej członkowie wrócili i zakomunikowali pozytywny dla mnie wynik. A więc zostałem doktorem nauk technicznych, jako drugi w instytucie i pierwszy pracownik Zakładu Żegluga Instytutu Morskiego. Jeszcze tylko uroczysty obiad w „Orbisie”, a później oblewanie w instytucie i mogę o wszystkim zapomnieć.

Nie wiedziałem jeszcze, że mało brakowało, a obrona mojej pracy doktorskiej została w ostatniej chwili odwołana i przesunięta na inny termin. To, że tak się nie stało, zawdzięczam profesorowi Januszowi Stalińskiemu, któremu jestem winien także wdzięczność za życzliwość i poparcie w wielu innych sprawach. Zgodnie z przepisami na obronie pracy doktorskiej musi być obecny co najmniej jeden z recenzentów. Tymczasem recenzent z Warszawy przysłał usprawiedliwienie, że nie będzie mógł przybyć. Drugi recenzent, właśnie profesor J. Staliński, będący wówczas rektorem Politechniki Gdańskiej, przed rozprawą uczestniczył w otwarciu spartakiady studenckiej. Tam studenci szarpnęli jakąś linę tak niefortunnie, że profesor upadł i złamał nogę.

W tym stanie, ze złamaną nogą uczestniczył w publicznej obronie mojej pracy doktorskiej. Bezpośrednio po jej zakończeniu, jeszcze przed obradami komisji i ogłoszeniem wyniku, karetka pogotowia zabrała go do szpitala.

Po kilku dniach odwiedziłem profesora w domu. Powiedział mi: „Pan tak długo męczył się ze swoją pracą, tak długo się naczekał, że nie miałem sumienia być przyczyną dalszej zwłoki”.

Pisząc te słowa, chciałbym oddać hołd jego pamięci.

*Tadeusz Witalewski  
Absolwent Politechniki Gdańskiej*





1904                      1945                      2004/2005  
**JUBILEUSZ POLITECHNIKI w GDAŃSKU**

## Do autorów wspomnień z czasów **STUDIÓW i PRACY** **na Politechnice Gdańskiej**

**Szanowni Państwo,**

*Uroczystości jubileuszowe związane z obchodami 100-lecia politechniki w Gdańsku (2004) i 60-lecia Politechniki Gdańskiej (2005) stanowią szczególną okazję do zgromadzenia wspomnień i dokumentów.*

*Osobiste wspomnienia stanowiąc będą podstawę dla opracowań historycznych, a także zostaną wykorzystane w publikacjach jubileuszowych. Materiały, które mamy nadzieję od Państwa otrzymać, nie muszą mieć charakteru utworu literackiego, wystarczą opisy pojedynczych wydarzeń lub sytuacji niepowiązane ze sobą fabularnie. Istotne są choćby przybliżone daty, nazwiska i miejsca. Cennym uzupełnieniem wspomnień będą pamiątki, dokumenty i fotografie. Podane niżej przykładowe tematy mają jedynie pomóc w uruchomieniu własnych wspomnień.*

1. Rozkład i przebieg dnia, tygodnia, miesiąca studiów/pracy.
2. Wykładowcy/wykłady – nawyki, powiedzenia, przezwiska, sposoby prowadzenia zajęć.
3. Życie zawodowe, stosunki w pracy, uroczystości uczelniane, wydziałowe i katedralne.
4. Życie studenckie:
  - obyczaje i przesady, samopomoc;
  - mieszkanie – akademik, wynajęty pokój, własne mieszkanie;
  - utrzymanie – stypendia, pomoc rzeczowa, prace zarobkowe, handel, korepetycje.
5. Prace przy odbudowie Politechniki, Gdańska, Pomorza – obowiązkowe – społeczne – zarobkowe.
6. Pasje poza zawodowe – artystyczne (fotografia, film, literatura, teatr, estrada, dziennikarstwo gazetowe, radiowe, telewizyjne i inne).
7. Wolny czas – wycieczki, bale, zabawy.
8. Życie prywatne – sympatie, narzeczeństwo, małżeństwo, potomstwo, dramaty, zawody miłosne.
9. Organizacje społeczne, kulturalne, polityczne, religijne, sportowe (legalne i nielegalne), ich działalność oraz własny udział.
10. Prześladowania i akcje polityczne.
11. Wspomnienia ważnych wydarzeń w życiu Polski oraz ich odbicie w życiu Uczelni – strajki studenckie, referendum 1946, wybory do sejmu 1947, rozwiązanie Harcerstwa 1948, rozwiązanie Bratniej Pomocy 1949, Październik 1956, wybory 1957, obchody tysiąclecia chrztu Polski 1966, Marzec 1968, Grudzień 1970, Sierpień 1980, stan wojenny 1981, strajki 1988, wybory 1989...
12. Informacje o grupach towarzyskich, spotykających się także po ukończeniu studiów.
13. Rodzinne tradycje studiów/pracy na Politechnice Gdańskiej.

***Będziemy wdzięczni za każde Państwa wspomnienie, pamiątkę, fotografię,  
 które pozwolą odtworzyć czas miniony naszej Uczelni.***

Zainteresowanych prosimy o kontakt:

Pracownia Historii PG, Gmach Główny p. 157, ul. Narutowicza 11/12, 80-952 Gdańsk  
 tel. 29-95, 24-60, 60-32, prac.hist@pg.gda.pl

*W imieniu pracowników Pracowni Historii PG  
 Barbara Ząbczyk-Chmielewska i Stefan Figlarowicz*